Nr. 233. We Lwowie Poniedziałek dnia 23. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polacy i ugoda czesko-niemiecka.

Lwów 22. sierpnia.

Do *Morawskiej Orlicy* piszą z Wiednia: „Do środków najczęściej przez prasę niemiecko-liberalną używanych w celu zastraszenia Polaków, należy groźba, że, jeżeli pomiędzy Czechami a Niemcami przyjdzie do porozumienia, to Polacy w Austrji wszystkie wpływy utracą. Poczekajcie tylko — wołają pisma niemieckie — skoro ugoda czesko-niemiecka nastąpi, koniec będzie waszej sławy, wtedy my panować będziemy, a was przyciśniemy do muru. Jeżeli nie chcecie, aby do tego doszło, przestańcie wspierać Czechów, podajcie nam rękę! Przedewszystkiem należałoby, abyśmy prasie liberalno-niemieckiej przypomnieli, że najmniej posiada kompetencji do rozgłaszania tego, co naród czeski będzie robił, jakie zajmie w parlamencie stanowisko, gdyby istotnie udało się zawrzeć z Niemcami ugodę, o której na razie mowy nie ma. To, co *Neue Fr. Presse* pisze, jest tylko pobożnem życzeniem, kłamstwem żywiącego się dziennika, które się nigdy nie spełni. Nigdy zgoda czesko-niemiecka nie będzie miała takich następstw, o jakich marzą Niemcy; Czesi nigdy nie zgodzą się na to, aby rządy pomiędzy nich a Niemców podzielone zostały z wykluczeniem innych narodowości. Gdyby tak było, tobyśmy zgrzeszyli przeciw całej przeszłości naszej, sprzeniewierzylibyśmy się wszystkim zasadom, podyktowanym wiernością i honorem. Naród czeski i jego reprezentacja nie zapomną nigdy o programie słowiańskim i zawsze ręka w rękę pójdą z innymi Słowianami w Austrji. Słowianie mają tutaj większość, im się należy być czynnikiem decydującym, co jednakowoż nie oznacza tego, aby inne narodowości miały być uciskane. Żaden z narodów słowiańskich nie chce pozbawiać równouprawnienia Niemców, ale nie chce i tego, aby samowładnie rządzili. Pierwszeństwo w Austrji należy się Słowiańszczyźnie, byłoby więc zdradą, gdyby którykolwiek z narodów słowiańskich łączył się z Niemcami, aby innych Słowian krzywdzić. Życzymy sobie szczerze pokoju z Niemcami, ale nie dlatego, abyśmy z nimi zawierali przymierze zaczepno-odporne przeciw innym Słowianom; gdyby tak było, to dalibyśmy Niemcom to właśnie, czego się dziś daremnie od Polaków domagają. Fundamentalną zasadą polityki czeskiej jest zupełnie równouprawnienie narodowości i współudział w rządach wszystkich Słowian; od tej zasady Czesi nigdy nie odstąpią.

W tym samym duchu za zupełnem i trwałem porozumieniem się Czechów z Polakami przemawiał dr. Ambros na zgromadzeniu ludowem w Towaczowie na Morawach. Wytykał on błędy, jakie popełniała delegacja czeska od całego szeregu lat, a błędy te miały przeważnie przyczynę w tem, że solidarności pomiędzy Czechami a Polakami nie było. Pierwszym błędem było, że Czesi w r. 1867, kiedy federaliści mieli większość, nie wysłali delegacyj swych do Wiednia i tym sposobem większość federalistyczną zniszczyli. Drugi raz obrócili Czesi w niwecz usiłowania hr. Potockiego, kiedy hr. Martinic w imieniu Czechów odrzucił projekt ugodowy rządu. Chwila obecna jest znowu niezmiernie ważną, duch wzajemności słowiańskiej budzi się wśród Polaków, Słoweńców i Chorwatów. Musimy dziś złączyć się węzłem nierozerwalnym ze Słowiańszczyzną, iść z nią zawsze, ręka w rękę. Przedewszystkiem nie wolno Czechom w Królestwie opuszczać Morawian, ani też Polaków na Szląsku i nie ustąpić wpierw, aż Czechom, Morawianom i Polakom zupełna nie zostanie wymierzona sprawiedliwość. Mowca projektuje, aby w roku 1898 zebrał się po latach pięćdziesięciu, tak jak w r. 1848, kongres słowiański w Pradze i tam ustanowił program polityki Słowian austrjackich, którego najważniejszym punktem ma być zupełne równouprawnienie narodowościowe i zapewnienie wzajemnego popierania interesów każdej narodowości słowiańskiej.

Z miejsc kąpielowych.

Szczawnica 20. sierpnia.

(Koniec sezonu. Zagraniczne bady i Szczawnica. Jej połączenia ze światem. Akademja i dzierżawcy. Porządki. Wycieczki w okolicy. Szczawnicka poczta. Lekarze. Szczawnicka plaga. Rozrywki. Wrażenia gastronomiczne. Pierwszy warunek).

Sezon główny skończony. Co dnia wyjeżdża kilkanaście osób, a na ich miejsce przybywa coraz mniej nowych kuracjuszów i jeszcze mniej wycieczkowców z Krynicy, Rabki i Zakopanego. Można powiedzieć, iż Szczawnica zamyka obecnie bilans tegoroczny. Że w porównaniu do lat poprzednich nie wypadł on zbyt korzystnie, złożyło się na to — przyczyn bardzo wiele.

Nie można naszej publiczności odmawiać zrozumienia i poczucia patrjotyczno-społecznych obowiązków, jednakowoż, trudno jej także zaprzeczyć prawa do żądania za słony grosz wygód i choćby pół europejskiego komfortu. Każdy, kto zna zagraniczne bady, wzrusza ze zdumieniem ramionami porównywując z niemi nasze zdrojowiska. Gdy zagranicą wyzyskują każdy szczegół, każdą drobnostkę w celu uprzyjemnienia kuracjuszom pobytu i przysporzenia uroku oraz siły przyciągającej danej miejscowości, u nas pozostaje wszystko w stanie tak pierwotnym, tak prymitywnym, że zaiste nie wiedzieć, czy litować się nad naszą nieporadnością, czy też oburzać się nad naszą indolencją.

Gdyby którekolwiek zagraniczne zdrojowisko posiadało te naturalne przymioty, jakie posiada Szczawnica, cała Europa odbywała tam coroczną pielgrzymkę; frekwencja kuracjuszów w Szczawnicy obniża się natomiast z roku na rok. I nie może być inaczej. Bo weźmy choćby tylko to na uwagę: Od najbliższej stacji kolejowej, tj. od Starego Sącza, jest Szczawnica 41 kilometrów oddalona i nie ma innego środka komunikacyjnego, jak liche, obdarte i trzęsące dorożki. Dla człowieka zupełnie zdrowego jest uciążliwem przebycie takiej przestrzeni w podobnych warunkach, cóż dopiero dla ludzi chorych, z jakich się składa większość letnich mieszkańców Szczawnicy! Ułatwienie komunikacji przez połączenie Szczawnicy ze Starym Sączem zapomocą tramwaju parowego lub elektrycznego, byłoby — mojem zdaniem — łatwo wykonalnem, w każdym zaś razie, przyczyniłoby się znacznie do podniesienia frekwencji zdrojowiska. Ażeby jednak osiągnąć sukces zupełny, ażeby postawić Szczawnicę na tym stopniu rozwoju, do jakiego ze względu na skuteczność swoich wód, powietrza i piękność położenia zupełne ma prawo, nie wystarczy samo ułatwienie komunikacji. Wewnętrzne stosunki w obu zakładach szczawnickich, w zakładzie górnym i w zakładzie na Miedziusiu, gruntownej wymagają reformy. W ciągu kilku lat ostatnich, nie uczyniono tam prawie nic dla wygody kuracjuszów. I nie można się temu dziwić. Krakowska Akademja umiejętności — której własnością jest Szczawnica — wydzierżawiła oba zakłady prywatnym przedsiębiorcom, a w kontrakcie podniesiono jako główny ich obowiązek względem Akademji i Szczawnicy, ażeby czynsz dzierżawny regularnie uiszczali. Nie można też wobec tego potępiać dzierżawców za to, że nie będąc kontraktem do niczego zobowiązani, dbają przedewszystkiem o zabezpieczenie własnych, w przedsiębiorstwo włożonych kapitałów. Przeciwnie, z uznaniem podnieść np. należy wkłady, jakie z uszczerbkiem własnym i li tylko w poczuciu społeczno-obywatelskiego obowiązku poczynił p. Wiśniewski, dzierżawca „Zakładu górnego", dla podniesienia Szczawnicy. Wogóle każdy świeżo do Szczawnicy przybywający, a nieuprzedzony człowiek, zauważyć musi różnicę między oboma zakładami zdrojowymi. O ile w Zakładzie górnym panuje choćby jaki taki porządek i widać w nim na każdym kroku — przynajmniej dobre chęci przedsiębiorcy, o tyle zakład „na Miedziusiu", a zwłaszcza park zakład ów otaczający, przedstawia obraz zupełnego zaniedbania. Trawniki oddawna nie koszone, krzewy słynnych róż szczawnickich oddawna nie czyszczone i nie obcinane, a poprzednio założone klomby kwiatowe na trawnikach robią wrażenie smutnych zabytków lepszej przeszłości. Ogrodnik zakładowy nie natęża się tam chyba zbytecznie. Z pośrodka różnych chept i trawy, wyglądają gdzieniegdzie nieregularne kępy astr jesiennych i georginij, smutne, napół zwiędłe, świadczące wymownie, że brak im koniecznej opieki i troskliwości. Wszystko to sprawia zaś wrażenie przykre, bardzo nieeuropejskie, a dla ludzi o wrażliwych nerwach, wprost przygniatające.

Ratowaćby mogła Szczawnicę malownicza, pięknością w niczem zakopańskiej nieustępująca okolica, gdyby i tu nie dawała się uczuć nieszczęsna niepraktyczność słowiańska, oraz brak jednolitego kierunku w pracy dla dobra zdrojowiska. Nikt nie zaprzeczy, że wycieczki do Czerwonego klasztoru, do Leśnego potoku i na Leśną polankę, należą da najpiękniejszych w Europie, że zachwycić muszą każdego... lecz nikt nie zaprzeczy również, że wycieczki te połączone są z wielu, bardzo wielu niedogodnościami. Niedogodności te stanowićby zresztą mogły nawet pewien urok podniecający dla ludzi kompletnie zdrowych, ale dla chorych, którzy stanowią przecież *groos* Szczawnicy, są one — stanowczo niepożądane. Wystarczy, gdy nie wchodząc w inne szczegóły nadmienię, że na Leśnej polance, gdzie co dnia w godzinach popołudniowych zgromadza się kilkaset kuracjuszów, nie ma oprócz lichej czardy żadnego schroniska na wypadek burzy i deszczu! Czy to jest odpowiednie i zachęcające dla ludzi — przeważnie chorych piersiowo, pozwalam sobie wątpić...

Niemniej wewnętrzne urządzenie w obu zakładach, a zwłaszcza urządzenia pocztowe, pozostawiają wiele do życzenia. Listy naprzykład i dzienniki ekspedjowane ze Lwowa o godzinie siódmej wieczorem (dochodzące zatem do Szczawnicy, nazajutrz około godziny pierwszej w południe), doręczane bywają mieszkańcom Zakładu górnego dopiero około ósmej wieczorem, gdy się zaś zdarzy niedziela lub święto, dopiero na drugi dzień rano. Nie wchodzę w to, czy jestto winą niedość sprężystego kierownictwa urzędu pocztowego w Szczawnicy, czy też winą niedostatecznej liczby listowych, którymi urząd ów rozporządza, konstatuję tylko fakt, że tego rodzaju stosunki pocztowe mogą być zupełnie na miejscu — dajmy na to — w Teheranie, ale nigdy na obszarze ucywilizowanym, mającym pretensję do zaliczania się w poczet, — choćby trzeciorzędnych krain europejskich.

Wszystkie powyżej wytknięte wady Szczawnicy, czynią jej istotną ujmę, zarówno moralną jak i materjalną. A szkoda, bo przecież Szczawnica, to jedno z największych naszych zdrojowisk krajowych. Wody jej nie mają sobie prawie równych co do skuteczności, powietrze jej przepyszne, a w dodatku, co się nie we wszystkich zdrojowiskach zdarza, lekarze, którzy tam w czasie sezonowym ordynują, są prawie bez wyjątku luminarzami w swoim zawodzie. Znakomicie prowadzonym jest zakład hydropatyczny dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, a dr. Kruszyński, lekarz ordynujący, oraz kierownik instytutu inhalacyjnego w zakładzie górnym, cieszy się najzupełniej zasłużenie szacunkiem, zaufaniem i wdzięcznością uzdrawianych przez siebie pacjentów.

Pobyt i warunki codziennego życia w Szczawnicy przestawiają bardzo mało rozmaitości. Chorym, połowę czasu zabiera kuracja, dla zdrowych i tej przyjemności nie staje. W dodatku, istną plagą Szczawnicy są żydzi, którzy tam — a zwłaszcza na Miedziusiu — tworzą formalną kolonję palestyńską. Na deptakn kroku zrobić niepodobna, aby nie potrącić o żyda, a woń czosnku i cebuli, oraz innych właściwych temu plemieniu zapachów, szkodzi wielce kuracyjnym właściwościom czystego, górskiego powietrza.

Po żydach, klasą najliczniej w Szczawnicy reprezentowaną, są bezsprzecznie — księża. Przed dwoma tygodniami miało ich być tu około dwustu. Naturalnie, że ci nikomu w używaniu górskiego powietrza nie przeszkadzają, przeciwnie, wielu z nich, zwłaszcza starszych, zjednało sobie dla swych zalet towarzyskich i w braku ochoczej do zabawy młodzieży, prawdziwe uznanie i wdzięczność pań tutejszych.

Jedyną rozrywką w Szczawnicy, są — obok dalszych i bliższych wycieczek w okolicę — reuniony i dość częste zresztą przedstawienia sceniczne w kurhausie, czyli tz. „domie gościnnym" zakładu górnego. Pierwsze jednak, nie zawsze się udają, z uwagi, że chorzy bawiący tutaj, nie bardzo pochopni są do tańców, a drugie, prawie bez wyjątku — jakością nie odpowiadają ilości. W ostatnich czasach było ich aż kilka. Było zatem przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny „z łaskawym współudziałem panny Janiny Korolewiczówny" (panna Korolewiczówna i pan Myszuga od kilku tygodni bawią w Szczawnicy), był wieczór Fiszera, przedstawienie góralskie itd. itd.

Zresztą, życie płynie tu bardzo monotonnie. Rano wody, deptak, inhalacja, potem obiad, potem leśny potok lub leśna polanka, znów wody, znów deptak i tak dalej w kółko co dnia na nowo.

Koszta utrzymania są stosunkowo dość przystępne, chociaż wikt, jaki się tu utrzymuje, nie zawsze odpowiada wymaganiom. Istotnie dobrą kuchnię znalazłem tylko przy stole wspólnym wspomnianego już poprzednio zakładu hydropatycznego na Miedziusiu, oraz we wzorowo pod każdym względem prowadzonym pensjonacie pani Eljasz-Radzikowskiej w zakładzie górnym. Nie złe byłoby również jedzenie w restauracji F. Oleksego, lecz za to usługa jest tam wprost niemożliwa. Pół godziny czekać trzeba zanim się zjawi garson, a następnie, drugiej pół godziny, zanim poda co zamówiono.

Reasumując wszystko, co dotychczas o Szczawnicy powiedziałem, przyjść się musi do wniosku, że na punkcie wygód i przyjemności mogą się w niej czuć zadowoleni tylko ludzie bardzo mało od świata wymagający; wszystkie wady zmaleć jednak muszą wobec jej niezaprzeczenie znakomitych właściwości leczniczych. Spodziewać się też należy, że ulepszenia, jakie niezawodnie w roku przyszłym poczynione zostaną, zmienią i warunki pobytu w Szczawnicy na lepsze.

Pierwszym warunkiem jest na razie i przedewszystkiem dogodniejsze połączenie Szczawnicy z resztą świata, a w tym względzie wyjdzie niezawodnie już wkrótce inicjatywa ze strony wydziału krajowego, z którego ramienia rozpocznie się tej jesieni budowa linji kolejowej Chabówka-Zakopane, a który dba zawsze o dostępność i pomyślny rozwój naszych zdrojowisk krajowych.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (23.): Filipa b. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 12, zachód o godzinie 6. minut 50.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska: Instytuowani: Ks. Władysław Syc na probostwo w Dankowicach; ks. Andrzej Murzański na probobostwo w Spytkowicach ad Jordanów. — Odznaczeni *expos. canon.*: ks. Kazimierz Kaszelewski, proboszcz w Zakopanem: ks. dr. Franciszek Świderski, katecheta szkoły wyższej realnej w Krakowie; ks. dr. Franciszek Golba, katecheta gimnazjum św. Jacka w Krakowie. — Mianowany: ks. Mateusz Jeż, katechetą rzeczywistym w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Nowo wyświęceni księża aplikowani jako wikarzy: Michał Czerwiński w Łętowni. Franciszek Fitak w Rabce (II. wik.), Jan Fołta w Łodygowicach, Karol Hebda w Zabierzowie, Andrzej Kościółek w Cięcinie na posadę opróżnioną po ks. Florczaku, który został mianowany katechetą szkół ludowych w Podgórzu, Franciszek Kozłowski w Frydrychowicach na opróżnioną posadę po ks. Krupie, który został katechetą w szkołach ludowych w Podgórzu, Józef Migdałek w Tenczynku, Franciszek Nowak w Rychwałdzie, Stanisław Ochalski w Białej, Wawrzyniec Smółka w Ruszczy, Edmund Vrana w Pcimiu, Władysław Vrana w Kozach.

Przeniesieni księża wikarjusze: Józef Żeliwski ze Zwierzyńca do kościoła N. P. Marji w Krakowie, Edward Flis z Brzezia do Zwierzyńca, Michał Bigajski z Tenczynka do Brzezia, Franciszek Kostórkiewicz z Rybnej do Łapanowa, Jan Alpiński z Łapanowa do Jeleśni, Aleksander Brożek z Rychwałdu

(48)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— O tych nie zapomniałem i dlatego zobowiązuję się dać panu wolne mieszkanie, utrzymanie i roczną rentę dwa tysiące franków. Możesz pan sobie dalej skupować wyroby snycerskie. W rzeczywistości, będziesz pan korzystał ze wszystkich przywilejów właściciela, nie mając jego kłopotów. W pańskich przyzwyczajeniach nie zmieni się nic. Pozostawiamy panu skrzydło północne — które każę wyrestaurować — na mieszkanie osobiste, a jeżeli się panu nie będzie podobało jadać z nami razem, możesz pan sobie kazać podawać u siebie. Czy się pan godzisz na to?

Co mógł na to odpowiedzieć hrabia de Montberthier? Z takich warunków chcąc nie chcąc musiał być zadowolonym. Chociaż przestawał być właściwym panem zamku, miał przynajmniej zapewniony chleb na stare lata i zostawiał nazwisko bez plamy.

Zawstydzony wyjąkał podziękowanie i podał panu de Saverne rękę.

Ninę również zawiadomiono o tym planie; zgodziła się na wszystkie szczegóły. Czy pani zamku nazywać się będzie Montberthier czy Saverne, było jej dość obojętnem; dla niej tylko jedna rzecz posiadała znaczenie, a to przyśpieszenie ślubu, przed którym mogła tak mało uczynić dla Michała.

Wierzycieli zwołano do Rouen, a pan de Saverne zaspokoił ich stosownie do swego przyrzeczenia. Ogólna suma długów hrabiego wynosiła około trzykroćczterdzieści pięć tysięcy franków, a fabrykant mąki zapłacił je w zamian za las, zamek, posiadłość Montberthier-sous-Bois i dom w Flemcenie, na co sporządzono akt notarjalny. Prócz tego zobowiązał się pan de Saverne dać hrabiemu w zamku kompletne utrzymanie i rocznie dwa tysiące franków dożywocia, płatnych w połowie stycznia i w połowie lipca każdego roku.

Gdy Armand powrócił do zamku, patrzył nietylko na niego, ale i na jego mieszkańców jako na swoją własność, a psa, który się ośmielił szczeknąć na niego, kopnął nogą. Wieczorem pocałował Ninę w oczy, a ona nie odepchnęła go.

— Zapłaci on nam za to, Michale — pomyślała, — mrugając silnie oczyma, jakby je w ten sposób chciała oczyścić z tego pocałunku.

Wkrótce potem odbyły się zaręczyny, przyczem Nina była rozpaczliwie wesołą i chciała natychmiast wiedzieć, kiedy się odbędzie ślub. Oznaczono go na trzeci czwartek w lutym. Pan de Saverne wydał natychmiast odpowiednie rozkazy, aby skrzydło północne przyprowadzono do porządku.

Liczni robotnicy przybyli z Saint-Amand, Rouen i Paryża i napełnili stary zamek piosenkami. Nina z gorączkowym pośpiechem przygotowywała wyprawę.

Po wyjściu pierwszej zapowiedzi odważyła się pomówić z panem de Saverne o Michale.

Jeszcze nigdy nie wspomniała o swoim stosunku do dawnego narzeczonego; była to sprawa, o której można było mówić tylko z największą ostrożnością. Nina jednak była tak sprytną, jak stary sędzia. Jak gdyby nic nie miała na myśli, zestawiła listę osób, które miały być zaproszone na ślub.

— Czy pan Valin ma być zaproszony? — zapytała z najnaturalniejszą w świecie miną, doszedłszy do litery V.

— Który Valin? — zapytał Armand, a nozdrza mu lekko zadrżały.

— Pański siostrzeniec.

— Hm, zapewne.... powinniśmy go zawiadomić o naszym ślubie; ale nie wiem, gdzie się znajduje.

— Oh, nie otrzymałeś pan od niego żadnych wiadomości, od czasu, gdyś mu wskazał drzwi?

— N-n-n-nie... Zresztą ten młodzieniec już mnie nic nie obchodzi.

Chociaż Nina starała się nie wypaść z roli obojętnego słuchacza, to jednakowoż ręka jej zadrżała, a Armand to zauważył.

— Myślisz pani zatem ciągle jeszcze o nim? — zapytał poważnie, — ujmując jej rękę.

Nina zarumieniła się, a w oczach jej błysnęła łza; prędko jednak przyszła do siebie.

— Mój Boże, z pewnością myślę nieraz o nim — odpowiedziała spokojnie. — Czyż nie zostanie za kilka tygodni moim siostrzeńcem? Że od czasu do czasu wymawiam imiona mych przyszłych krewnych, to przecież rzecz naturalna. Zresztą, aby powiedzieć otwarcie — ciągnęła dalej, spuszczając oczy — robię sobie z jego powodu wyrzuty sumienia.

— Wyrzuty sumienia? Z powodu Michała wyrzuty sumienia?

— Naturalnie! Czyż nie wypędziłeś go pan z mego powodu? Może z mej winy znajduje się w tej chwili w nędzy i przeklina nas. Słowem, nie wiem dlaczego, ale obawiam się, Armandzie. Mam to uczucie, jakoby to nam musiało przynieść nieszczęście.

— I cóż pani chcesz, abym uczynił w tej sprawie?

— Mógłbyś go pan kazać odszukać. Czyż nie posiada krewnego w Paryżu?... Pana, jakże on się nazywa? René, Robert...

— Robert Valin. Tak jest, jego brat stryjeczny.

— A widzisz pan! Mógłbyś pan tego pana poprosić o adres swego byłego sekretarza! Kuzyni pisują zwykle do siebie.

— Być może. A potem?

— Potem, gdybyś pan miał adres swego siostrzeńca, mógłbyś napisać do niego i pogodzić się z nim, pomódz mu może, gdyby się znajdował w potrzebie. Widzisz pan, Armandzie, pragnęłabym, aby to w dniu ślubu nie obciążało mego sumienia.

Wspaniałomyślnie wypełnił te prośby Niny punkt za punktem. Dowiedział się adresu Michała za pośrednictwem jego kuzyna i napisał do niego, zapewniając go o swych względach i swem przebaczeniu.

Odpowiedź Michała nie odpowiedziała oczekiwaniom:

„Mój panie!

Sprawiłeś mi pan za wiele cierpienia. Położenie moje coprawda nie jest świetnem; wolę jednak zginąć w nędzy, niż przyjąć cokolwiek od pana. Proszę pana zatem nie troszczyć się o mnie wcale; to największa przysługa, jaką mi możesz wyrządzić

Michałowi Valin".

Armand nie czuł się zbytnio obrażonym treścią tego listu.

— Jak pani widzisz — rzekł z uśmiechem — ten młodzieniec jest niedźwiedziem. Dla mnie niech sobie idzie do wszystkich djabłów.

Coprawda musiała Nina przyznać, że Michał znalazł się trochę szorstko. Bez wątpienia nędza odebrała mu rozum; według przykazań Boskich jednak, powiedziała, należy płacić dobrem za złe.

— Ależ nie żąda niczego odemnie — odparł na to Armand. Nie mogę mu przecież posyłać tysiącfrankowych biletów w listach anonimowych. To się nie praktykuje.

— Nie, ale mógłbyś mu dać miejsce u swego zastępcy w Londynie, naprzykład buchaltera. W ten sposób pozbylibyśmy go się bardzo przyzwoicie.

— Tego nie przyjąłby także.

— Nie, gdyby propozycja wyszła od pana, ale przyjąłby, gdyby wyszła bezpośrednio od pańskiego zastępcy. W każdym razie należy spróbować.

— Dobrze, sprobujemy zatem — odparł pan de Saverne. — Wiesz pani przecież, że niczego pani odmówić nie mogę.

Napisał natychmiast do swego zastępcy, — a gdy położył podpis, czuł, jak drżące usta przytknęły się do jego włosów. Nina pocałowała go po raz pierwszy.

— Czy rzeczywiście zaczynasz mnie pani kochać? — zapytał, blednąc z radości, lękliwie. — O, dziękuję pani, sądziłem, że będę dla ciebie zawsze przedmiotem niechęci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do Rybnej, Szczepan Górowiecki z Międzybrodzia do Raby wyżnej, posada w Międzybrodziu pozostanie na pewien czas nieobsadzoną; Oskar Czyżewski z Białej do Niepołomic, Maksymiljan Bok z Niepołomic do Trzebini, Wincenty Sałapatek z Kóz do Biskupic, Jan Pustelnik z Biskupic do Wieprza, Józef Grudziński z Żywca do Myślenic na opróżnioną posadę po ks. Żurze, który został katechetą w tamtejszych szkołach, Jan Masny z Łodygowic do Żywca, Władysław Włodyga ze Spytkowic ad Zator do Rabki, Michał Brzeźniak z Rabki do Zawoi (na posadę II wik.), ks. Jan Figwer z Łętowni do Spytkowic ad Zator, ks. Kazimierz Rzeszódko przeznaczony na posadę wikarjusza w Białej, ks. Józef Waligóra, były administrator w Pleszowie, na posadę wikarjusza w Jeleśni, ks. Józef Woźniak przeznaczony na wikarego do Siedziny, ks. Bartłomiej Klima uwolniony na własną prośbę od pełnienia obowiązków duszpasterskich w Głębowicach, ks. Andrzej Woźny, były administrator w Dankowicach, mianowany administratorem w Głębowicach.

Konkurs na probostwo w w Głębowicach ogłoszono do końca bm.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się: 14, 15 i 16. września w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji; 21, 22 i 23. września w seminarjum djeceejalnem w Krakowie; 12, 13. i 14. października w klasztorze OO. Reformatów w Kentach.

Rekolekcje ludowe w dekanacie wadowickim pod przewodnictwem OO. Reformatów, odbędą się w Ryczowie od 11—18 września, w Tłuczani od 18—25. września, w Palczowicach od 25. września do 2. października, w Woźnikach od 2—9. października.

OO. Redemptoryści rozpoczną swą pracę: w Kleczy 18. września, w Spytkowicach 25. września, w Choczni 9. października, w Wadowicach 16. października, w innych parafjach tamtejszego dekanatu odbędą się rekolekcje z wiosną 1898 r.

Zmarli: ks. Jan Hudzicki, emeryt przy kościele św. Krzyża w Żywcu; ks. Jakób Krajewski, wikarjusz przy kościele Marjackim w Krakowie; o. Bernard Kluzek, b. gwardjan klasztoru OO. Kapucynów w Krakowie.

Niecierpliwy Dmytro. Jakób Dmytro, Rusin z pod Liska, pojechał do Ameryki, gdzie zarobił sporo dolarów, z którymi wrócił do kraju. Kiedy już był w Boguminie (Oderberg) w niepojętym szale począł wyprawiać sztuki ze swoim pugilaresem, to go rzucał, to chwytał znów. Takie zachowanie Dmytra zwróciło uwagę urzędników kolejowych. Naczelnik stacji oddał przeto Dmytra w opiekę policji. Poczyniono dochodzenie, czy pieniądze nie pochodzą z kradzieży, a przekonawszy się, że tego wypadku nie ma, odesłano Dmytra pod eskortą do domu. W drodze prosi Dmytro policjanta, aby mu pozwolił pójść na ustęp. Policjant do prośby się przychyla. Dmytro korzystając z tej chwilowej wolności wyskakuje podczas biegu z pociągu, nie czyniąc sobie żadnej szkody. Zrobiono pościg za zbiegiem i przyłapano go. Rozpoczęło się nowe dochodzenie i znowu rezultat ten sam, że pieniądze są własnością Dmytra. Pytają się Rusina, czemu wyskakiwał z wagonu, czemu uciekał? „A bo nie mógł pojąć za co więżą i pilnują, więc chciał sobie aż życie odebrać". Z winy więc niezwykłego zachowania, biedny czy też niecierpliwy Dmytro przesiedział przeszło ośm dni pod zamknięciem, skąd go dopiero w poniedziałek wypuszczono na wolność.

Wizytacja kanoniczna. Książę-biskup krakowski ks. Puzyna odbędzie wizytację kanoniczną w następujących parafjach: w Tarnawie dolnej dnia 26. bm., w Mucharzu dnia 27. i 28. bm., w Krzeszowie dnia 29. i 30. bm., w Ślemieniu dnia 31. bm. i 1. września, w Lachowicach dnia 2. września, w Koszarawie dnia 3. września, w Stryszawie dnia 4. i 5. września, w Suchej dnia 6. i 7. września, w Zembrzycach dnia 8. i 9. września, w Stryszowie dnia 10. i 11. września.

Czteroletni chłopczyk. Apolinary Mistalski sierota, zamieszkały przy ulicy Szumlańskich l. 2 spadł wczoraj z okna pierwszego piętra na podzórze. Z pękniętą czaszką odwieziono biedne dziecko do szpitala.

Ułaskawienie. Z Tarnopola donoszą, że skazany na śmierć przez ławę sędziów przysięgłych w Tarnopolu Wasyl Nedoszytko, który zamordował swego brata, został przez cesarza ułaskawiony, a najwyższy trybunał skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia.

Znów wypadek na kolei. Na stacji Stadlau pod Wiedniem lokomotywa szybująca wagony wjechała na pociąg towarowy i strzaskała trzy wagony, w których znajdowało się bydło przeznaczone do transportu. Kilka wołów zostało zabitych, kilka zaś jest ciężko pokaleczonych.

Utonięcie. W Popradzie pod Starym Sączem utopił się kandydat adwokacki Artur Kaufmann.

Smutne spostrzeżenie. Korespondent wadowicki do *Głosu Narodu*, pisząc o kompaniach odpustowych, czyni następujące uwagi: Będąc od kilkunastu lat świadkiem tych pobożnych pielgrzymek, spostrzegam, że lud polski — z wyjątkiem ludu Śląska austrjackiego i pobliskich parafij kresowych z okolicy Białej — z szaloną szybkością pozbywa się swego narodowego i miejscowego stroju i kroczy odziany w liche tandetne szmaty przez żydów na jarmarkach sprzedawane, które będąc nowemi jako tako wyglądają, lecz przez następnych kilka miesięcy, aż do zupełnego podarcia są już tylko żebraczymi łachmanami. Trudno się powstrzymać od słów litości, czy oburzenia, widząc gromady ludu i to tylko ludu rdzennie polskiego, kroczącego niemal w żebraczych łachmanach. Oczywista, winien temu handel żydowski, ale także my sami, którzy nie staramy się drogą oświaty przedstawić ludowi, że jest wyzyskiwany, jeśli za tanie pieniądze otrzymuje towar liche, że lepiejby na tem wyszedł, kupując płótniankę lub guńkę z płótna albo sukna góralskiego, bo dłużejby jej używał, a w dodatku, zostawiłby swój grosz u swoich tkaczów i krawców, a nie oddawałby go fabrykantom lichych tkanin i kupcom żydowskim, wyzyskującym katolickich czeladników krawieckich. Przykra jest ta uwaga o ubiorze ludu naszego z Galicji i to tem przykrzejsza, gdy równocześnie widzi się Słowaków w sposób prosty i pojedynczy, ale po swojsku ubranych: a to mężczyzn w ubiór z sukna trwałego góralskiego, kobiety w białe płótnianki czyste i trwałe. Przez to całe kompanie Słowaków przedstawiają się jako masa jednolita, dobrze zorganizowana, podczas gdy nasze kompanijki jakby zbieranina włóczęgów z całego świata. Uderzającem jest, że lud polski ze Śląska, daleko więcej wystawiony na burze zachodnie i zachłanność kupców niemieckich i żydowskich, ubiera się po swojsku, odrębnym krojem i to tak mężczyźni jak i kobiety w ubiory z materyj sukiennych koloru czarnego lub granatowego.

Meilhac i Zola subjektami sklepowymi. Obaj słynni pisarze z tych samych początków, wstąpili na niwę literacką. Obaj rozpoczęli karjery od małych pomocników sklepowych w księgarni Hachette'a. Czynność Meilhac'a stanowiło dostawanie z półek po drabinach żądanych książek.

Z księgarnią Hachette'a łączył się skład papieru. Nikt lepiej nad Zolę nie potrafił zestawić paczki przyborów do pisania — jak papieru, piór, atramentu, bibuły, ołówków, laku, gumy itd. Wesoły wiecznie Meilhac, który tak doskonale potrafił dostawać się na wierzch drabin — dostał się na szczyt swych marzeń — do wrót Akademji. Poważny zaś Zola nierzadko w swych usiłowaniach coraz to na nowo obsuwał się na dół i po dziś dzień pałac Akademji pozostaje dlań zamkniętym Sezamem. Z czasów pierwszego swego zajęcia Meilhac zatrzymał istną namiętność do książek. Czytał wszystko, co mu się nadawało: powieści, broszury, gazety, przeglądy, itd. „Muszę dopełnić mego wykształcenia" — zwykł mawiać. Pamięć jego w tej dziedzinie, była godną podziwu Zebrawszy wspaniały księgozbiór, o rzadkich nieraz wydaniach lub oprawach, wiedział nietylko gdzie szukać każde książki, lecz nadto, co najmniej w przybliżeniu numer strony mieszczącej zajmujący go ustęp.

O ile pracowity i pilny przy książkach, o tyle Meilhac był leniwy, gdy szło o fizyczny wysiłek. Do przechadzki, tak koniecznej dla zdrowia jego nikt nie zdołał go namówić. Wieczory spędzał w teatrach. Bywał na wszystkich pierwszych przedstawieniach. Bardzo lubił cyrk i tak zwane „Variétés", które uspakajały jego umysł, nie przeszkadzając mu w pogoni za nowymi pomysłami. Równie ściśle, jak godzin pracy — dotrzymywał chwil gry w karty. Ulubioną grą jego był „Bridge".

Aczkolwiek nie był dobrym graczem, gdyż i wówczas za dużo myślał o teatrze — gniewał się, gdy przegrywał, bynajmniej jednak nie dla drobnych sum, lecz dla rodzaju zabobonu.

— Jak gram, to dlatego, by wiedzieć, czy mam szczęście, jak tu go nie mam, to i w czem innem nie — jestem pewny, że sztuka przepadnie.

Meilhac zawsze bardzo wolno pracował. Pisywał przy małym stoliku, gęsiem piórem, na papierze ściśle oznaczej wielkości, tak obliczonym, iż akty i sceny z góry miały oznaczoną objętość, tym sposobem poniekąd same się scenizując. Jako reżyser nie dosięgał Sardou. Zbyt był nieśmiały, by artystom wskazać ruchy i naginania głosu, doskonale jednak wiedział, co chciał, i nie ustawał, aż wszystko było tak, jak chciał.

W życiu najgorętszy wielbiciel kobiet i niestrudzonej galanterji, na scenie stawał się nieraz po prostu gburowatym.

Razu pewnego odezwał się do sławnej artystki:

— Grasz pani jak ostatnia statystka.

Z akademickiej godności swej niezmiernie był dumny. Przyjął nawet posadę dyrektora akademji, chociaż był przeświadczony, że nie jest zdolny ją wypełnić.

Co go najbardziej bawiło, to to, że miał polecone wygłosić najbliższą mowę o cnocie.

— Zgadnij kto ma mieć mowę o cnocie? — oznajmił po powrocie z posiedzenia przyjacielowi — ja! I wiem już jak zacząć: — Pewien filozof rzekł: Życie to zbiorowa gra oporów przeciw śmierci, cnota to zbiorowa gra oporów przeciw występkom.

W zdaniu tem leży cały umysł Meilhac'a.

Pellagra, ta szczególna choroba, ogarniająca masy proletarjatu wiejskiego we Włoszech północnych, wzrasta stale, a powodem jej — spożywanie zepsutej polenty, czyli chleba z kukurudzy. Według statystyki Chinaglia liczba chorych wynosi 100.000 osób, inni utrzymują wszakże, iż jest ich znacznie więcej. W prowincji Brescia liczba wypadków choroby i śmierci z 6930 w roku 1830 wzrosła do 14.089 w r. 1879. Wyłącznie polentą żyje się w prowincji Ferrara 53 prc., medjolańskiej 65 prc., mantuańskiej 70 prc., Como 71 prc., Rovigo 72 prc., Udine 90 prc. ludności wiejskiej. Państwo na zwalczenie strasznej choroby przeznacza tylko 48.000 fr. rocznie, z których szpital w Mogliano np. otrzymuje zaledwie 800 fr. subwencji. Żądania grona deputowanych, aby sumę ogólną podwyższyć do 100.000 fr. rocznie, minister rolnictwa nie uwzględnił, tłómacząc się brakiem funduszów.

400 rocznica jarmarków. W roku bieżącym mija lat cztcrysta od czasu, kiedy cesarz Maksymiljan udzielił Lipskowi przywileju na urządzanie jarmarków. Z biegiem wieków jarmarki te zyskały sławę wszechświatową i dotąd jeszcze ześrodkowują cały niemal ruch handlowy. Postanowiono zatem uczcić tę rocznicę jubileuszowym obchodem, a wstępem do uroczystości jest urządzona właśnie w Lipsku „Sasko-turyńska wystawa przemysłowo-rzemieślnicza". Właściwa zaś uroczystość jubileuszowa odbędzie się w tygodniu jarmarcznym, — od 31. sierpnia do 5. września. Przygotowania już rozpoczęto, a między innemi odsłonięty będzie w „domu kupieckim" posąg cesarza Maksymiljana, założyciela jarmarków lipskich. Akt ten stanowić ma otwarcie uroczystości jubileuszowych, których program jest już ułożony i będzie wkrótce ogłoszony.

Sprawiedliwość bułgarska Łagodny wyrok sądu filopopolskiego, skazujący byłego adjutanta ks. Ferdynanda, Bojczewa za zamordowanie śpiewaczki Simonównej na dożywotne więzienie, nie daje spokoju rządowi bułgarskiemu, któryby chciał ulubieńca księcia i księżnej widzieć wolnym. Robi też w tej mierze szelkie starania i jak donoszą z Sofji do pism niemieckich postanowił wznowić proces przeciw Bojczewowi, ale przed sądem wojennym, a to dlatego, że rzekomo mieli się pojawić nowi świadkowie, który stwierdzają zupełną niewinność Bojczewa. Być może więc, że Bojczew wyjdzie jeszcze wolny, jako nieszczęśliwa ofiara pomyłki sądu. Przed sądem wojennym proces toczyć się będzie tajnie, więc ani prasa, ani publiczność nie będzie mogła śledzić jego przebiegu, a o świadków w Bułgarji, którzyby zeznawali na korzyść Bojczewa bardzo łatwo. Wszak ojciec jego wódz bandy opryszków w Bułgarji, pozostawił towarzyszy, z których każdy dla pamięci swego byłego wodza po tysiąckroć zezna fałszywie i przysięgnie na to, czego nigdy nie widział. Oparty na takich świadkach sąd wojskowy bułgarski, chcąc sprawić przyjemność księżnej i księciu, z pewnością uwolni Bojczewa.

W sądzie. Podlotka wezwanego na świadka w procesie pyta sędzia:

— Czy świadek był kiedy karany?

— Raz, w pierwszej klasie musiałam stać w kącie.

*** Wpisy uczniów** w szkole męskiej im. Elżbiety odbywać się będą w dniach 28., 30. i 31. sierpnia br. od godz. 9. do 12. przedpołudniem i od 3. do 5. popołudniu; wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę kursu przem. uzupełniającego do I. i II. klasy w tejże szkole odbędą się w dniach świątecznych pierwszej połowy września, tj. 5., 8. i 12. przedpołudniem.

*** Prywatna sześcioklasowa żeńska szkoła wydziałowa we Lwowie.** Pani Marja Zagórska, właścicielka i przełożona znanego we Lwowie i w kraju wyższego żeńskiego zakładu wychowawczo-naukowego, przekształca za aprobatą władz szkolnych dotychczasowy swój zakład ośmioklasowy na dziesięcioklasowy, tj. na prywatną szkołę wydziałową żeńską sześcioklasową, połączoną ze szkołą pospolitą czteroklasową, w którym obowiązywać będzie plan naukowy szkół publicznych, wydany na zasadzie ustawy szkolnej w maju 1895 r. Zdaniem naszem, pani Zagórska postąpiła bardzo racjonalnie, iż stosując się do obecnych postępowych prądów, wymagających gruntowniejszego wykształcenia kobiet, postarała się o przeprowadzenie powyższej reorganizacji swego zakładu. W najbliższym więc czasie otrzymamy we Lwowie prywatną żeńską szkołę wydziałową pod kierownictwem doświadczonej i już tak bardzo około wychowania i wykształcenia dziewcząt zasłużonej kierowniczki. Nowo zreorganizowanemu pensjonatowi i tegoż przełożonej przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

Notatki literackie i artystyczne

Z teatru. „Kula u nogi" Szutkiewicza przedstawioną będzie przez teatr stanisławowski dziś po raz drugi. Kto nie był na pierwszem przedstawieniu, niech skorzysta z okazji ujrzenia jej dzisiaj. Sama sztuka jest, jak to już pisaliśmy, słabą, ale widzieć ją warto choćby dla epilogu. Treścią odskakuje on od całego utworu i związany jest z nią tylko sztucznie, a co do swej własnej istoty, jest arcydziełem obserwacji i jej reprodukcji na deskach teatralnych.

Scena w epilogu przedstawia pokój o kilku łóżkach, oświetlony lampą, zawieszoną u stropu. Do tego pokoju poczynają się schodzić owi najbiedniejsi i najbardziej obdarci moralnie i materjalnie, którzy nocują, gdy mają kilka groszy, pod dachem, a gdy nie, to i wcale nie nocują. I jak oni sami z różnych stron miasta schodzą się w tym pokoiku, tak też najróżnorodniejsze ich interesa zbiegają się tu razem w jednej żądzy spoczynku.

Rozfalowane uczucia rozbiegłe w ciągu dnia i tu jeszcze huczą z początku, aż powoli przelewają się jedne w drugie, a ze wszystkiego robi się powoli ogólne układanie się do snu. Wtem do pokoju wchodzi obłąkaniec, który następnie umiera. To silniejsze, niż żądza snu. Wszystko zbiega się koło niego, aby go ratować. Nikną małe egoizmy osobiste i robi się jeden wspólny egoizm, zagrożony na symbolu jednej osoby w swym bycie.

To, co dalej wtyka się ze samej sztuki, to marne, ale epilog sam dla siebie pisany jakby niezależnie od sztuki, jest wprost wspaniałym. Działacze rysowani świetnie, świetne stwarzają epizody, a grający je artyści stanisławowscy, rozumiejąc potrzebę pielęgnowania sytuacji, stwarzają w epilogu ansambl doskonały.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Płacono pszenicę: białą od 9·90 do 11·20; czerwoną 10·25 do 11·50 zł.; żółtą 10·25 do 11·50 zł.; żyto 8·25 do 8·65 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł.; na paszę 6·— do 6·50 zł.; owies 6·— do 7·— zł., owies do siewu—·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 12·50 do 13·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 14. sierpnia do 20. sierpnia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 9·75 do 10·10, nowa—·— do —·— żyto stare 7·25 do 7·50, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·20 do 6·60 nowy—·— do —·—, pastewny 5·50 do 5·75, owies nowy 5·75 do 6·20, stary 6·60 do 6·80, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszł. 5·80 do 6·15, nowa —·— do—·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·95 do 8·50, pastewny 5·75 do 6·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·65 do 4·90, wyka 4·65 do 5·—, koniczyna czerwona 35·— do 38·—, koniczyna biała od 45·— do 48·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski 25·— do 30·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·20 do 12·50, letni —·— do —·—, lnianka 7·25 do 7·75, nasienie lniane 7·25 do 7·75 do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 94·— do 112·—, nafta zwykła 15·50 do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 17·70 do 17·95.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z okazji urodzin cesarza odbył się w dniu 18. b. m. we Wiedniu — jak rok rocznie — uroczysty bankiet oficerów jener. sztabu, na którym szef tegoż jenerał broni br. Beck wygłosił podniosły toast w cześć najw. wodza. Jest w nim jednak jeden ustęp, który w ustach dygnitarza wojskowego nabiera niezwykłego znaczenia: Mianowicie szef sztabu wspominając o pragnieniu miljonów ludności, aby ces. Franciszek Józef żył w najdłuższe lata, rzekł; „Jedno jeszcze życzenie radbym jednak dodać tutaj, oto — aby w ostatnim tym roku, przed 50-letnim jubileuszem rządów cesarskich, także ludy monarchji pokój wewnętrzny ze sobą zawarły, w zgodzie i zadowoleniu żyły i w ten sposób umożliwiły, iżby i najj. Pan po tak długim, wyczarpującym okresie rządów, mógł nareszcie zażywać lat spoczynku i zadowolenia!" W słowach tych można się doszukać pewnej aluzji do obecnej sytuacji czesko-niemieckiej i można uważać je istotnie za echo życzeń korony. Szef sztabu bowiem jest jedną z owych nielicznych osobistości, które często mają okazję stykać się z cesarzem.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 22. sierpnia. Rokowania międzynarodowe w sprawie ochrony przeciwko anarchizmowi rozpoczną się z końcem miesiąca.

Wiedeń 22. sierpnia. Król rumuński odwiedzi we wrześniu króla serbskiego, u którego kilka dni zabawi w gościnie.

Wiedeń 22. sierpnia. Zatarg między Bułgarją a Austrją już jest zakończony, Stoiłow bowiem odwołał wszystko co powiedział. Urzędowy komunikat wydany wczoraj, donosi co następuje: Prezydent gabinetu bułgarskiego Stoiłow złożył dziś w ministerstwie spraw zewnętrznych formalne oświadczenie, iż interview z dnia 31. lipca br. zamieszczony w berlińskim *Localanzeigerze* jest zupełnie fałszywie podany. Dalej oświadczył on, iż nie miał najmniejszego zamiaru obrazić ani Austro-Węgier, ani dynastji habsburskiej i dlatego też musi stwierdzić, iż treść owego interviewu wcale nie odpowiada jego zapatrywaniom i on bardzo żałuje, iż coś podobnego dostało się do wiadomości publicznej. Przez to oświadczenie sprawa cała uważa się za zakończoną.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.